



DODATEK SPECJALNY CZĘŚĆ V – KONFERENCJA:

Polacy przeciw oszczerstwu

Sesja 1: Pojęcie hekatomby

Sesja 2: Skala Holokaustu

Sesja 3: Rozmiary polonofobii

Sesja 4: Czy prawo orężem?



Współfinansowane ze środków Funduszu Sprawiedliwości,
którego dysponentem jest Minister Sprawiedliwości

MINISTERSTWO
SPRAWIEDLIWOŚCI

www.ms.gov.pl



FUNDUSZ
SPRAWIEDLIWOŚCI

Organizator



Patroni medialni

DO
RZECZY

HISTORIA
RZECZY



Cmentarz Polaków rozstrzelanych przez Niemców w Palmirach pod Warszawą FOT. RAFAŁ DZIUREK/ADOBE STOCK

SPIS TREŚCI

3-4 WPROWADZENIE

Polska pamięć

Elity Zachodu nie widzą w Holokauście wynaturzenia chrześcijańskiej tradycji, ale jej ukoronowanie. Zaczęło się na Kalwarii, a skończyło się w Auschwitz...

5-7 SESJA I:

Pojęcie hekatomby

Czasem potrzeba historykom takiej wielkiej syntezy, jednego pojęcia, by opisać jakieś zjawisko. Samo pojęcie „hekatomby” jest znakomicie wymyślone.

8-11 SESJA II:

Skala Holokaustu

Ani polscy sołtysi, ani prezesi Judenratów w gettach nie byli wolontariuszami Zagłady. W obu przypadkach współpraca z Niemcami była wymuszona.

12-14 SESJA III:

Rozmiary polonofobii

Niemcy widzą się w roli terapeuty wobec pacjenta. Mamy być wyleczeni z polskości. To jest nowy etap polonofobii: oburzenie i lęk przed „chorobą” polską.



15-17 SESJA IV:

Czy prawo orężem?

Celowe pogarszanie na świecie obrazu Polski podczas ostatniej wojny może zrodzić bardzo niebezpieczne dla naszego kraju skutki prawne oraz finansowe.

REDAKCJA:
Redaktor: **Maciej Rosalak**

Z ZESPÓŁEM:
Studio graficzne:
Wojciech Niedziółko (grafik prowadzący),
Jakub Tański (grafik),
Jacek Nadratowski (DTP)
Fotoedycja: **Edyta Bortnowska, Przemysław Traczyk**
Korekta: **Anna Zalewska**
Okładka: **Wojciech Stróżyk/REPORTER**

Sprawa honoru

Wobliczu Boga Wszechmogącego i Najświętszej Marii Panny Królowej Korony Polskiej kładę swe ręce na ten święty Krzyż, znak męki i Zbawienia. Przysięgam być wiernym Ojczyźnie mej, Rzeczypospolitej Polskiej, stać nieugięcie na straży Jej honoru i o wyzwolenie jej z niewoli walczyć ze wszystkich sił, aż do ofiary mego życia...” – te słowa stanowią istotę przysięgi składanej od 1942 r. przez żołnierzy wstępujących do Armii Krajowej. „Aż do ofiary życia...” – ów zwrot przypomniał mi się 29 października br., podczas konferencji poświęconej hekatombie jako określeniu ofiary złożonej przez nasz naród podczas II wojny światowej. Na tę ofiarę kładzie się złowrogi cień nieprzebiegającej w środkach polonofobii.

Hekatomba oznaczała w starożytnej Grecji wielką ofiarę składaną Zeusowi, potem również innym bogom, a z upływem wieków stała się „wielką ofiarą dla jakiejś sprawy pociągającą śmierć wielu ludzi”. Jaka to wielka sprawa godna była (jest?) ofiary życia wedle przysięgi AK? To „honor” i „wolność”. Za prawo do zachowania honoru i o wyzwolenie z niewoli umierali nie tylko żołnierze polscy, lecz także inni Polacy – również kobiety i dzieci, zabijane tylko dlatego, że należały do polskiego narodu. Szczególnie tępił ich okupanci, których okupanci niemieccy i sowieccy oraz inni wrogowie uznali za polską elitę – najbardziej pracowici, ideowi, oddani wspólnocie zarówno państwowej, jak i lokalnej, skłonni do udzielania pomocy innym członkom naszego społeczeństwa. Pisaliśmy o tym w poprzednich czterech odcinkach cyklu „Hekatomba Polaków”. Pisaliśmy też o wielkim oszczerstwie, którym stało się za naszych czasów obarczanie nas, jako narodu, zarzutem współuczestnictwa w potwornych zbrodniach popełnianych przez innych – zwłaszcza w zagładzie Żydów – i o prawie jako orężu w walce z pomówieniami obcej polityki historycznej.

Zakończeniem cyklu, niejako jego podsumowaniem, jest dzisiejsze sprawozdanie z konferencji „Polska hekatomba i walka z polonofobią”. Redaktor naczelny „Do Rzeczy” Paweł Lisicki, który otwierał to spotkanie znakomitych historyków i publicystów, cierpienia zadawane Polakom nazwał hekatombą. Cierpienia niesłusznie i celowo marginalizowane. Nawiązując do tego, minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro porównał m.in. sytuację dzisiaj – po zamieszczeniu, które wyniknęło przy sejmowej próbie wprowadzenia ustawowej tamy przeciw polonofobii – z sytuacją z 2006 r., gdy analogiczna uchwała Senatu została przyjęta bez problemów. Coś się wydarzyło w ciągu tych lat... – stwierdził fakt tym bardziej dramatyczny, im bardziej bierność wobec Holokaustu, którą zarzucano nam wcześniej, zamienia się w oskarżenie o sprawstwo. Minister nawiązał tu do prof. Normana Daviesa, który niedawno przypomniał wystąpienie prof. Yehudy Bauera z początku lat 70. To znamienne, że już wtedy izraelski historyk proponował badania Holokaustu w trójce: 1. sprawcy, 2. ofiary, 3. bierni świadkowie. Sprawcami byli naziści (nie Niemcy!), ofiarami Żydzi, a biernie przyglądali się Polacy.

Cóż, obecnie karierę za granicą robią ci badacze Holokaustu z Polski, którzy twórczo rozwijają koncepcję Bauera i którzy już pod numerem 1. stawiają... Polaków! O tym też mówiono podczas konferencji. Warto wiedzieć. ©©

Maciej Rosalak



PAWEŁ LISICKI

Polska pamięć o ofiarach

Mało kto pamięta zapewne pierwsze pytanie, które w debacie prezydenckiej w 2015 r. Bronisławowi Komorowskiemu, urzędującemu wówczas prezydentowi, zadał Andrzej Duda. Wywołało ono niemałe zaskoczenie. Otóż obecny prezydent poruszył kwestię szkodliwej wypowiedzi poprzednika, który zwracając się do uczestników obchodów w Jedwabnem powiedział, że Polacy bywali „narodem sprawców”.

Takie słowa to nic nowego. Podobne w tonie były przecież niesławne przeprosiny Aleksandra Kwaśniewskiego w 2001 r. Kajanie się polityków to woda na młyn nieprzyjaciół Polski. Wszystkich tych, na czele z Janem Tomaszem Grossem, którzy usiłują dowodzić, że Polacy byli narodem współ-

dów. Zwolennicy takiej wizji widzą w Holokauście – masowym mordowaniu Żydów przez Niemców – nie wybryk historii, nie wynaturzenie i zaprzeczenie tradycji chrześcijańskiej Europy, ale jej ukoronowanie, konieczne niemal dopełnienie i rozwinięcie. Co się zaczęło na Kalwarii, to się skończyło w Auschwitz – oto podstawowa zasada tego myślenia. Holokaust jest w takim rozumieniu uniwersalnym symbolem ludzkiego cierpienia, zbrodnią jedyną, modelową, wzorcową.

Kto tak rozumuje, ten nie będzie umiał zdobyć się na dostrzeżenie autonomicznego, równie niewinnego i równie znaczącego cierpienia innych narodów. Znika solidarność ofiar totalitaryzmów, hitlerowskiego i komunistycznego; zamiast tego mamy do czynienia z zacieklą walką o pamięć, o to, kto bardziej, a kto mniej ucierpiał. Gorzej. Ofiarą takiej pamięci o Holokauście staje się pamięć o innych narodach.

I tak zbrodnie przeciwko Polakom mogą stać się jedynie przypisem do Holokaustu. Polaków ocenia się tylko według jednego kryterium: czy dostatecznie przeciwdziałały zbrodniom niemieckim przeciwko Żydom. Stąd ta niekończąca się dyskusja, w której jedna strona twierdzi, że Polacy zrobili bardzo dużo, i powołuje się na liczbę polskich Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, druga zaś oskarża i potępia, twierdząc, że pomocy było za mało, a aktów kolaboracji zbyt dużo. Rozkład sił medialnych sprawia, że obrońcy pierwszego stanowiska stoją na z góry straconej pozycji. Zawsze można zrobić więcej...

Jak to zmienić? Jak uchronić się przed tymi ciągłymi zarzutami? Polska powinna zadbać przede wszystkim o pamięć o własnych ofiarach. Potrzebne jest poważne podejście do polskiej martyrologii. Dlaczego nie pomyśleć o polskim medalu dla odważnych ludzi różnych narodowości – Niemców, Ukraińców, Ro-

sjan, a także Żydów, którzy ratowali Polaków? Dlaczego nie pomyśleć o polskiej nazwie dla cierpień, które dotknęły nasz naród? Jeśli świat wie o Holokauście, to dlaczego nie zadbać o to, żeby pojawiło się jedno pojęcie obejmujące ogół zbrodni dokonanych na Polakach? W czerwcu 2015 r. zaproponowałem, żeby takim słowem było określenie „hekatomba”. To najlepsze słowo klucz. Mówilibyśmy o losie tych Polaków, którzy stracili życie w latach 1937–1953 za to, że byli Polakami. Tych, którzy zostali zgładzeni przez Sowietów, tych, których zabili niemieccy naziści i wreszcie ukraińscy siepacze z UPA.

Dwa najbardziej znane, nowożytnie przykłady ludobójstwa to Medz Jeghern, masowa zbrodnia popełniona na Ormianach przez Turków, i Holokaust, masowe morderstwo Żydów dokonane przez niemiecką III Rzeszę. W obu tych przypadkach można wyraźnie określić sprawcę, motyw, czas. Niezwykłość polskiego doświadczenia polega na tym, że ich katami byli zarówno zbrodniarze sowieccy, jak i hitlerowscy. Ich motywy ideologiczne też były różne, choć za każdym razem chodziło w istocie o zgładzenie narodu. Wreszcie zbrodnie dokonane na Polakach miały dłuższy przebieg, różna była skala ich nasilenia. Sowietci dokonywali ich w ukryciu, Niemcy – publicznie. Polacy ginęli nie jako prześladowana mniejszość, ale jako grupa z zasady niebezpieczna, buntownicza, dążąca do niepodległości.

Pojawienie się takiego jednego pojęcia obejmującego ogół zbrodni na Polakach pozwoli nie tylko łatwiej przekazywać wiedzę o polskim doświadczeniu, lecz także lepiej bronić się przed próbami fałszowania historii i aktami polonofobii. Pokazała to zorganizowana przez „Do Rzeczy” konferencja „Polska hekatomba i walka z polonofobią”. ©

Mówiąc o hekatombie, mówilibyśmy o losie tych Polaków, którzy stracili życie w latach 1937–1953 za to, że byli Polakami

sprawców Holokaustu, albo, tak jak Jan Grabowski, przypisują Polakom masowe zbrodnie na Żydach.

Szczególnie miejsce Holokaustu w pamięci zachodnich elit nie wzięło się znikąd. Wiele razy pisałem już o tym – jest ono owocem wytężonej pracy części elit żydowskich. Z ich punktu widzenia, do którego potrafili przekonać światową opinię publiczną, II wojna światowa sprowadza się w istocie do Holokaustu. Jedna jest tylko naprawdę kategoria ofiar, wszystkie inne są do niej niejako przypisane. Ludzkość dzieli się – jak to kiedyś próbowała przedstawić znana węgierska intelektualistka żydowskiego pochodzenia Ágnes Heller – na potomków Abla, Żydów i potomków Kaina, całą resztę naro-

SESJA I:

O potrzebie jednego pojęcia



Kadr z filmu „Miasto 44”,
ukazującego wielką polską tragedię

FOT. DLA GROCHOWSKA/MATERIAŁY PRASOWE



Piotr Włoczyk

Czy możliwe jest nazwanie całości polskich ofiar totalitaryzmów w XX w. jednym pojęciem? Jakie są szanse, by taki termin na trwałe wpisał się w świadomość historyczną światowych elit? O tych problemach dyskutowali uczestnicy pierwszego panelu konferencji

Pomysł tej konferencji zrodził się tak naprawdę w czerwcu 2015 r. Na naszej okładce pojawił się wtedy wielki tytuł: „Hekatomba Polaków”. Redakcja „Do Rzeczy” zgłosiła wtedy pomysł, aby znaleźć jedno pojęcie, które mogłoby opisywać

wszystkie zbrodnie dokonane na Polakach w latach 1937–1953 – powiedział redaktor naczelny „Do Rzeczy”, otwierając konferencję „Polska hekatomba i walka z polonofobią”. – Zbrodnie dokonane na Polakach funkcjonują w przestrzeni światowej w sposób cał-

kowicie rozproszony. Za każdym razem trzeba opowiadać o każdej z tych rzeczy osobno. Brakuje jednego pojęcia, które sprawiłoby, że ludzie słysząc to słowo, mogliby je skojarzyć z polskimi cierpieniami – dodał red. **PAWEŁ LISICKI**.

– Drugim powodem, dla którego chcieliśmy zorganizować tę konferencję, jest poczucie, że obecny sposób ochrony polskiej pamięci, biorąc pod uwagę skalę rozpowszechniania fałszywych informacji i kłamstw, jest zbyt słaby. Nie jest oczywiście łatwo znaleźć tu dobrą metodę, ponieważ mamy do pogodzenia dwie wartości: z jednej strony wolność badań, wypowiedzi i opinii, a z drugiej – ochronę wizerunku, pamięć i troskę o tożsamość narodową. Jak znaleźć ten złoty środek? O tym będziemy dziś

■ dyskutowali – powiedział red. Paweł Lisicki.

Słowo wstępne wygłosił również współorganizator konferencji – minister sprawiedliwości i prokurator generalny **ZBIGNIEW ZIOBRO**. – Chciałbym podziękować za ten pomysł, za tę inicjatywę i za podjęcie niezwykle ważnego tematu dotyczącego świadomości historycznej nas, Polaków. Nikogo nie muszę w tym gronie przekonywać, jak ważny jest ten temat. Potrzebna jest debata na ten temat w związku z procesami, które dzieją się nie tylko w naszym kraju, nie tylko w świadomości nas, Polaków, lecz także dzieją się na świecie w zakresie reinterpretacji tego, co wydarzyło się w czasie II wojny światowej. Przede wszystkim mam na myśli to, co można przeczytać na temat Polski i Polaków w tym kontekście w mediach na świecie, co budzi nieraz nasze uzasadnione emocje, sprzeciw, moralny protest – mówił minister Zbigniew Ziobro.

– Jestem przekonany, że akurat w tej materii, którą dotyka dzisiejsza konferencja, prawo nie jest nadrzędną sferą norm, do których możemy się odwoływać i w oparciu o które powinniśmy kształtować rzeczywistość. Jest odwrotnie. To rzeczywistość, wyrażająca się w świadomości historycznej w kontekście zmian, które zachodzą, ma bezpośrednie przełożenie na tworzone prawo i jest tą siłą, która dominuje nad prawem – powiedział minister Zbigniew Ziobro, przywołując przykład napięć międzynarodowych, które wywołała nowelizacja ustawy o IPN z początku 2018 r. W dalszej części wypowiedzi minister Ziobro przypomniał, że podobne regulacje prawne, broniące dobrego imienia polski i narodu polskiego, zostały uchwalone już w 2006 r. (z przyczyn czysto proceduralnych zostały później uchylone przez Trybunał Konstytucyjny) i nie wywoływały wówczas takich kontrowersji.

– Uświadomiło to nam, prawnikom, że coś zasadniczego wydarzyło się na przestrzeni tych 10 lat w obszarze świadomości historycznej... Zmiany prawne akceptowalne 10 lat wcześniej były całkowicie nie do przyjęcia – z dodatkowymi zabezpieczeniami – po 10 latach. Co takiego zaszło? – pytał minister Zbigniew Ziobro. I dodał: – Powinniśmy porozmawiać o tym, dlaczego przez całe dziesięciolecie państwo polskie nawet w wyjątkowych sytuacjach nie angażowało się w proces obrony prawdy historycznej o Polsce. Musimy wyciągnąć



Kadr z filmu „Miasto 44”

FOT. OLA GROCHOWSKA/MATERIAŁY PRASOWE

wnioski i konsekwentnie bronić prawdy historycznej.

W dyskusji – moderowanej przez Piotra Zychowicza – podczas pierwszego panelu udział wzięli prof. Wojciech Roszkowski, prof. Bogdan Szlachta, Adam Hlebowicz oraz Rafał A. Ziemkiewicz.

Mit II wojny – dobra i zła – jest dla nas bardzo niebezpieczny, ponieważ my mieliśmy dwóch wrogów. A ten mit już tego nie przyjmuje...

– Trudno znaleźć bardziej doświadczony naród w XX w. niż Polacy. Szukamy wspólnego mianownika, by ująć wszystkie tragiczne doświadczenia naszego narodu – powiedział **PIOTR ZYCHOWICZ**, moderator pierwszego panelu. – Ormian mordowali Turcy, Żydów Niemcy, Ukraińców Sowietci, Tutsi mordowali Hutu, natomiast polskie doświadczenie jest bardzo złożone. Najpierw doszło do operacji polskiej NKWD, potem mordowali nas Niemcy, Sowietci, Litwini, m.in. w Ponarach, Ukraińcy, a następnie, już po wojnie, komuniści.

Jak miałyby wyglądać ten wspólny mianownik dla całości polskich ofiar totalitaryzmów w XX w.?

– Stworzenie jednego takiego pojęcia jest rzeczą bardzo ważną. Być może to, co sugeruje redakcja „Do Rzeczy” – „hekatomba” – jest dobrym pomysłem.

Jest to słowo greckie, mające konkretne konotacje, a jednocześnie nie jest ono wykorzystywane współcześnie w kontekście innych ofiar. Pojawiają się też inne pomysły, np. słowo „Polokaust”. Uważam, że to niedobry pomysł. Powinniśmy unikać powtarzania słów, które mogą się kojarzyć z innym wydarzeniem – zauważył **ADAM HLEBOWICZ**, dyrektor Biura Edukacji Narodowej w IPN.

Jako drugi zabrał głos w dyskusji prof. **WOJCIECH ROSZKOWSKI**, zwracając uwagę, że część historyków nieprzychylnym okiem patrzy na prowadzenie przez państwo polityki pamięci, nazywając takie działania „propagandą”. – Nie uciekajmy – my, historycy – od tego, że czasem potrzeba takiej wielkiej syntezy, jednego pojęcia, by opisać jakieś zjawisko. Często opieramy się w debacie wokół jednego symbolu czy pojęcia. Pojęcie „Holokaust” też jest wielkim uproszczeniem... Samo pojęcie hekatombi jest znakomicie wymyślone. Nie tylko dlatego, że nie jest dostatecznie wykorzystane w innych kontekstach. Nie jest „zajęte”. Można je więc „zająć” i wypełnić naszą treścią – powiedział prof. Roszkowski.

Historyk podkreślił, że pojęcie to zakłada, iż polskie ofiary nie zostały poniesione przez naród w sposób bezsensowny, lecz w imię czegoś wyższego. – Nie powinniśmy podchodzić do ofiar, które ponieśliśmy w historii, jako bezsensownych, zmarnowanych i nikomu niepotrzebnych. Te ofiary nie zginęły bez sensu. Czy my właśnie z tego powodu, po tragicznych doświadczeniach XX w., poniosłszy tak gigantyczne ofiary, nie mamy tak skomplikowanej tożsamości? Widzę

potrzebę wytłumaczenia sobie i innym, co to znaczy dzisiaj być Polakiem w kontekście zarówno dążenia do wolności, jak i ponoszenia ofiar w imię wolności. Słowo „hekatomba” znakomicie do tego pasuje.

Jeżeli „polska hekatomba” jest właściwym terminem, który daje szansę na odwrócenie dominującej narracji międzynarodowej na temat historii Polski w czasie II wojny światowej, to jak powinny wyglądać kolejne kroki? – Chciałbym wystosować żądanie do państwa polskiego, by coś z tym zrobiło. Mamy organy państwowe, które biorą pieniądze za to, by prowadzić polską politykę pamięci. Możemy tu dojść do wniosku, że trzeba zacząć operować tym pojęciem przy każdej możliwej okazji – ja się zobowiązuję, że przy okazji wywiadów czy konferencji naukowych będę używał tego pojęcia – ale mamy przecież od tego państwo. To państwo powinno zacząć działać aktywnie na rzecz lansowania tego hasła – podkreślił prof. Wojciech Roszkowski.

Profesor **BOGDAN SZLACHTA**, filozof i prawnik, w swojej wypowiedzi nawiązał do problemów, które spotkały Polskę w związku z nowelizacją ustawy o IPN z 2018 r., mimo że w 2006 r. nie doszło do takich kontrowersji.

– Pojawia się wielość spojrzeń na to, co dotychczas wydawało się być niekwestionowane. Obok tej pluralności spojrzeń historyków – czy to akademickich, czy to nieakademickich – pojawia się do pewnego stopnia odrębny problem: wielość polityk historycznych forsowanych przez poszczególne państwa. Ta wielość spojrzeń czyni problematycznym apel o to, czy jesteśmy w stanie rozeznaczyć rzeczywistość i ewentualnie, mówiąc o tym, że bronimy prawdy historycznej, występować przeciwko rozmaitym interpretacjom, czy też już tracimy tego rodzaju szansę. Z tego punktu widzenia patrząc, to nie dość, że poszczególni historycy mogą mieć różne opinie na temat poszczególnych wydarzeń, na „dokładkę” rozmaite narracje państwowe również mogą się rozmiącać.

Czy można tak różne doświadczenia polskich ofiar z lat 1937–1953 zamknąć jedną definicją?

– Tylko czy my rzeczywiście musimy godzić się na to, by przedstawiciele narodu żydowskiego będących obywatelami Polski zestawiali krytycznie w tym kontekście z obywatelami Polski narodowości polskiej? Czy nie jesteśmy w stanie przemyśleć sprawy w taki sposób, by ująć to, co działo się w latach 1937–1953,

jako problem dotyczący przedstawicieli tego samego państwa? Chodzi o to, by pokazać, że problem dotyczył dwóch grup obywateli tego samego państwa. W ten sposób – do pewnego stopnia – uchyla się ten kapitalny i wciąż powtarzający się zarzut kolaboracji Polaków w Holokauście Żydów – zaznaczył prof. Bogdan Szlachta.

– Czy da się takie pojęcie jak „polska hekatomba” wprowadzić odgórnie? – dopytywał prowadzący dyskusję.

– Gdy rozmawiamy o historii, to nie mówimy tylko o poszukiwaniu faktów i prawdy, ale rozmawiamy także o mitologii. Mit II wojny światowej został po wojnie napisany świadomie jako mit założycielski obecnego porządku światowego. Pisany był on pod dyktando dwóch zwycięzców: USA i ZSRS. Ten mit nie był kwestionowany nawet w najgorętszym okresie zimnej wojny. To było starcie

simy zaatakować to, co jest podstawą tego mitu – powiedział Rafał A. Ziemkiewicz. – Nie możemy godzić się na mówienie, że II wojna światowa była starciem dobra i zła. II wojna światowa była procesem bardziej skomplikowanym: dwóch straszliwych bandytów podzieliło się światem. Jednak po dwóch latach okazało się, że Stalin gra nieczysto, i spółka się rozpadła. Co wtedy zrobił Stalin? Znalazł nowych sojuszników, którzy niejako przejęli udziały Hitlera. Zachód w 1941 r. wykupił z że spółki Ribbentrop-Mołotow udziały Ribbentropa. My byliśmy częścią tej transakcji. Jeżeli pozwalamy mówić, że to była walka wielkiego zła z wielkim dobrem, to na nas nie ma miejsca w tej narracji, choćbyśmy nie wiem jakie pieniądze na to wydawali. Nikt wtedy nie będzie wspominał o hekatombie Polaków. Częścią naszego obowiązku napisania mitu jest nie tylko stworzenie pojęcia, lecz



Dyskusja podczas I sesji konferencji.
Z mikrofonem – prof. W. Roszkowski

FOT. BARTEK MOLGA

dobra i zła. Wszyscy, którzy walczyli z Hitlerem, to dobro – wyjaśniał **RAFAŁ A. ZIEMKIEWICZ**.

– Jeżeli istnieje mit dobra i zła, to jest to dla nas bardzo niebezpieczne, ponieważ my mieliśmy dwóch wrogów. A ten mit już tego nie przyjmuje. Nie ma miejsca na trzecią stronę. Kiedy ten mit był pisany, nas nie było. W naszym imieniu mówili Sowieci, którzy wpisywali nas w narrację, że przed wojną Polska była właściwie krajem faszystowskim. Ostatni dopisali się do tej sowiecko-amerykańskiej narracji Żydzi w latach 70. Przecież przez całe lata 60. nie mówiło się o Holokauście! Dopiero w latach 70. Holokaust nagle stał się ważny. Co my możemy w tej sytuacji zrobić? Mu-

– także podkreślanie zdrady Zachodu. To nasz największy problem.

Publicysta „Do Rzeczy” wyjaśniał, że Polacy powinni przypominać o tym, jak Zachód biernie przyglądał się zagładzie Żydów. „To trzeba mu wypominać. Żydzi tego nie robią, bo to jest ich cena za wejście w mit. My nie mamy innego wyjścia, niż atakować ten mit po całości”.

Rafał A. Ziemkiewicz uważa, że możliwe jest przeforsowanie tej narracji, ponieważ „dzisiejszy Zachód to zupełnie innych Zachód niż ten, który ten mit napisał. Zachód przyjmuje dziś winy za wszystko, więc może też przyjąć na siebie winę za to, co stało się z Polską w czasie wojny”. © Wszelkie prawa zastrzeżone

SESJA II:



Wojciech Wybranowski

Machina niemieckiego aparatu państwowego była nastawiona na pełne wyniszczenie Żydów i pomagającej jej ludności polskiej. Czy oskarżenia stawiane Polakom – bierności lub wręcz współudziału w Holokauście – mają jakiegokolwiek podstawy? I wreszcie czy sami Żydzi zrobili wystarczająco dużo, by ratować swoich współbraci?

Bierność i posłuszeństwo. Czy Holokaust mógł mieć inną skalę



Kwiecień 1943 r., Niemcy wkraczają do walczącego getta warszawskiego

FOT. NATIONAL ARCHIVES AND RECORD ADMINISTRATION

ków. Głosy historyków specjalizujących się w historii Holokaustu, że autorka naciągnęła lub przemilczała fakty, że wiele rzekomych zdarzeń nie miało miejsca, po prostu przemilczano. W tym i te całkowicie zakłamane fragmenty opowieści, w których autorka kreśli Polaków – mieszkańców Oświęcimia – jako tych, którzy ochoczo szli do pracy w obozie zagłady, a jeśli pomagali Żydom, to za pieniądze i kosztowności.

Notabene te kłamstwa, jak można było sądzić, były nie tyle wyrazem złej woli Morris Heather, ile po prostu brakiem wiedzy. W jednym z wywiadów „usprawiedliwiała” Polaków, mówiąc, że „przecież gdzieś musieli pracować”. O nazistowskim przymusie pracy, o strefie wokół obozu, z której wysiedlono Polaków, o raporcie komendanta Auschwitz – Rudolfa Hoessa, który donosił swojemu przełożonemu Richardowi Gluckowski o fanatyzmie Polaków i ich „gotowości do każdej akcji przeciw esesmanom” – nowozelandzka pisarka nigdy nie słyszała.

POLSKA WINA CZY NIEWINNOŚĆ?

– Często padają na Zachodzie pytania: „Dlaczego Polacy nie pomogli Żydom?”, „A jeśli pomagali, to czemu zrobili tak mało?”. I wreszcie: „Czy skala Holokaustu mogła być inna?” – mówił prof. **BOGDAN MUSIAŁ**, historyk specjalizujący się w badaniu dziejów Niemiec, Polski i Rosji w XX w. – Jeżeli mamy odpowiedzieć na to pytanie, to trzeba przede wszystkim zacząć od niemieckiego państwa i niemieckiego rządu, który został wybrany demokratycznie, miał demokratyczną legitymację i był wspierany przez ogromną większość Niemców. Mówić o niesamowitej determinacji tych władz, tego rządu w zagładzie Żydów – dodawał historyk.

Profesor Musiał w swoich publikacjach, m.in. w wydanej niedawno książce „Kto dopomoże Żydowi”, dotarł do niemieckich źródeł, aktów prawnych i opracowań z czasów II wojny światowej dotyczących eksterminacji Żydów i Polaków, którzy płacili życiem za pomoc swoim współobywatelom mojegożeszowego wyznania. Podkreślał, że zarówno ludność cywilna, jak i Polskie Państwo Podziemne wobec tak zorganizowanej przez niemiecką administrację maszyny zagłady ludności żydowskiej praktycznie mogły zrobić niewiele.

Z kolei prof. **MAREK CHODAKIEWICZ**, amerykański historyk polskiego pochodzenia, związany z The Institute of World Politics w Waszyngtonie, specjalizujący się w badaniu stosunków polsko-żydowskich, tematyki Holokaustu oraz historii Europy Środkowej i Wschodniej XIX–XX w., który na użytek konferencji przysłał kilkunastominutowe nagranie dotyczące polityki narodowościowej III Rzeszy, mówił w nim, że polityka narodowościowa III Rzeszy opierała się na ideologii narodowościowo-socjalistycznej inspirowanej marksistowską walką klas i darwinowsko-spencerowską walką ras. Ideologia promowała bardzo ściśle określoną hierarchię, która pokazywała się na każdym kroku w polityce narodowościowej. Hierarchia dzieliła się na Aryjczyków oraz nie-Aryjczyków albo – ściślej – na lud pańów i podludzi

– Polityka narodowościowa III Rzeszy wynikała z ideologii i okoliczności. Ogólnie polegała ona na narzucaniu zróznicowanych obowiązków i wymagań na podbitych. Podbici mogli wyłącznie reagować na to, co robili Niemcy – podkreślał prof. Chodakiewicz.

Na bezwzględne niemieckie prawodawstwo, ściśle egzekwowane przez nazistowską administrację na terenach okupowanej Polski, zwracał uwagę także dr **PIOTR GONTARCZYK**, historyk IPN.

– Trzeba pamiętać, debatując o całej sprawie, że mamy do czynienia z wiekiem XX, gdzie „głos ma towarzysz mauzer”. Mamy bardzo brutalną okupację, gdzie z ludźmi, którzy chcieliby pomagać Żydom, postępuje się bezceremonialnie, Niemcy mordują całe rodziny, palą całe wsie, realizują zalecenia wydane przez niemieckie władze – mówił Gontarczyk. – Pada argument z drugiej strony, że jednak często tak nie było, że zdarzały się przypadki, iż zabijano Żydów, a chłopom, którzy ich ukrywali, darowano winę. No dobrze, ale to ci chłopcy mieli czekać na to, co się wydarzy? W miarę rozpętania akcji Holokaustu Niemcy zobaczyli, że Polacy pomagają Żydom, więc niemiecka polityka wobec Polaków się zaostrzyła – puentował historyk.

W trakcie dyskusji, która się wywiązała podczas konferencji, dr Gontarczyk zwracał uwagę, że debatując i opisując zjawisko zagłady Żydów i wskazując na bardzo częste przypadki ratowania żydowskich współbraci przez Polaków, nie można, gwoli uczciwości i prawdy

W panelu tym udział wzięli: prof. Marek Jan Chodakiewicz (z filmu wideo); prof. Bogdan Musiał; Tadeusz Płużański; dr Ewa Kurek; dr Tomasz Sommer; dr Piotr Gontarczyk; Wojciech Wybranowski – moderator.

Zimą tego roku w Stanach Zjednoczonych i krajach Europy Zachodniej, a wczesną wiosną w Polsce, do księgarń trafia książka Heather Morris „Tatu-żysta z Auschwitz”. Szybko staje się światowym bestsellerem. Romantyczna i – jak twierdzi pisarka – autentyczna opowieść o miłości w czasach, gdy deptano ludzką godność – tatuażysta w Auschwitz Lalego Sokołowa oraz więźniarki Gity – wzruszała czytelniki



Warszawa 1942 r., Żydzi na Umschlagplatz, skąd wywożono ich na śmierć

FOT. USHMM

■ historycznej, pomijając też przypadków szmalcownictwa i wydawania Żydów Niemcom, co – jak mówił – na wsiach się zdarzało.

– Trzeba też brać tradycyjną wrogość kulturową wobec Żydów, istnienie na wsi elementu totalnie zdemoralizowanego, taki element zawsze jest. Problem jest w tym, że Niemcy przewrócili nawet elementarny porządek rzeczy – mówił historyk. Przytoczył też wydarzenie, które rozegrało się w 1941 r. w jednej z białostockich wsi, gdzie ukrywano Polaka żydowskiego pochodzenia. O tym, że w chałupach, raz w jednej, raz w drugiej, ukrywa się Żyd, wiedziała niemal cała ludność wsi. Nikt jednak nie złożył doniesienia do niemieckich władz z wyjątkiem jednej osoby – mężczyzny, który przed wojną był wielokrotnie karany za rozmaite przestępstwa. We wsi uchodził za pospolitego rzezimieszka, ale odkąd do Polski weszli Niemcy, to on tam zaczął stanowić prawo. – Niemiecka okupacja spowodowała odwrócenie realiów, niemieckiego rzezimieszka bała się cała wieś, bo stało za nim niemieckie państwo – mówił Gontarczyk.

Na jeszcze inny aspekt, który mógł spowodować, że polska pomoc ludności żydowskiej nie mogła być jeszcze większa niż ta, której udzielono,

zwracał uwagę dr **TOMASZ SOMMER**, redaktor naczelny „Najwyższego Czasu”. – W Polsce nastąpiło totalne rozbrojenie społeczeństwa po 1939 r. Charakterystyczne jest rozporządzenie numer 1 ministra spraw wewnętrznych Sławoja Składkowskiego z 1 września 1939 r., w którym nakazał wszystkim ludziom mającym broń, a niebędącym żołnierzami zdać ją do określonych punktów. Potem Polska była najbardziej rozbrojonym krajem na świecie – mówił dr Sommer. – Czy Holocaust mógł być zbrodnią o mniejszej skali, jest funkcją tego, w jakim stopniu ludzie rozumieli sytuację i byli w stanie przeciwstawić się państwu – dodawał.

KŁAMSTWO, KŁAMSTWO, KŁAMSTWO

Wszyscy uczestniczący w panelu historycy zgodzili się, że coraz częstsze przypadki oskarżania Polaków o bierność lub zorganizowany współudział w zagładzie Żydów mają element wojny informacyjnej i są historycznym kłamstwem.

– Niestety, na Zachodzie panuje dogmat, że Polacy mogli pomóc i nie pomogli, a próby ścigania za mówienie o tym to chęć wybielania siebie za pomocą ustaw. Jeśli nie zrozumiemy, że na Zachodzie panuje takie przekona-

nie, to z nim nie wygramy – podkreślał prof. Bogdan Musiał.

Doktor Piotr Gontarczyk zauważył, że ta niechętna Polsce i obecna na Zachodzie „narracja holokaustowa” często, coraz częściej, jest inspirowana przez środowiska – również w Polsce – tu uczynił wyraźne nawiązanie do pełnej antypolskich manipulacji książki Barbary Engelking i prof. Jana Grabowskiego „Dalej jest noc”, które dla swoich celów fałszują materiały historyczne, manipulują danymi czy wręcz kreują nieistniejące zdarzenia. Podawał też konkretne przykłady.

– W książce „Dalej jest noc” znajduje się opracowanie prof. Grabowskiego, który opisując powiat węgrowski, dosłownie pominął rolę, którą odgrywała żydowska policja, a miała ona pilnować Żydów, by nie wychodzili z gett. Zamienił to na polską policję i polską ludność, pisząc, że to Polacy pilnowali Żydów. Tymczasem w oryginalnych źródłach przewodniczący tamtejszego Judenratu jest opisany jako osoba, która pierwszego dnia do pociągu wywozącego Żydów do obozu zagłady odprowadziła własną rodzinę, a następnie uczestniczyła w kolejnych wywózkach – mówił historyk. Dodawał też, że często spotyka się z nieprawdziwym przypisywaniem polskim, spędzonym przez

Niemców na miejsce zdarzenia świadkom zagłady Żydów udziału w mordzie poprzez „nieudzielenie pomocy”.

Jak z rozpowszechnianiem podobnego antypolskiego mitu w świecie zachodnim walczyć? Zdaniem prof. Bogdana Musiała Polska musi „wejść do europejskiej narracji holokaustowej” i tak opisać hekatombę Polaków, by strona żydowska nie miała wrażenia, że jest to próba konfrontacji ofiar i licytowania się ich liczbą. – Polska ma szansę zmienić narrację, ale to musi być długa droga zaczęta od podstaw. Musimy pokazać, że jest jednym z elementów układanki, a nie jedyną ofiarą – twierdził naukowiec. I punktował: – Trzeba mówić, że Polacy nie brali udziału w Holokauście. W Norwegii Żydzi zostali wyłapani przez norweską policję. Podobnie na Węgrzech czy w Rumunii. I mówiąc o tym, nie używać słowa „naziści”, a systematycznie słów „Niemcy” i „niemiecki”. To Niemcy ten system zbudowali. To byli niemieccy urzędnicy, niemieccy funkcjonariusze.

Podobnie uważa też historyk i publicysta Tadeusz Płużański apelujący, by mówiąc o ludobójstwie podczas II wojny światowej, wskazywać jednak, że to Polacy stali się pierwszymi ofiarami Hitlera, a wyniszczenie narodu polskiego było wpisane w politykę narodowosocialistyczną III Rzeszy. – Trzeba pamiętać o zbrodni pomorskiej, o tym, że obóz w Stuthoff utworzono już 2 września, o zbrodni w lasach piasniewskich, Palmirach, akcji przeciw polskiej inteligencji. Masowych zbrodniach Niemców na ludności polskiej. Holokaust Żydów przyszedł znacznie później – mówił Płużański.

BIERNOŚĆ CZY NIEMOC ŻYDÓW?

Sporo emocji, także wśród obserwujących w Internecie transmisję z konferencji komentatorów, i szczególnie nieprzychylnie komentarze dziennikarzy „Gazety Wyborczej” wzbudziła część panelu, w której prelegenci dotknęli trudnego i często pomijanego przez historyków wątku bierności na Zagładę, a także kolaboracji z Niemcami wpływowych środowisk żydowskich. Historyk dr **EWA KUREK**, podając przykłady np. gett w Warszawie, Otwocku i Łodzi, wskazywała na kontrolującą rolę, którą odgrywali w nich funkcjonariusze Żydowskiej Służby Porządkowej w gettach i Żydowskiej Rady Starszych, czyli tzw. judenratów. Modelowym

przykładem kolaboracji z Niemcami był np. Chaim Rumkowski, prezes Rady Starszeństwa Żydów w łódzkim getcie.

– Kwestię bierności i posłuszeństwa Żydów polskich wobec Niemców podzieliłabym na dwie kategorie. Z jednej strony bierność ta wynikała z postaw, które wytworzyły się przez stulecia mieszkania Żydów w diasporze, czyli np. zasada przez nich przyjęta: nie mieszać się w konflikty zbrojne krajów zamieszkania, a drugi powód to akceptacja totalna władzy – mówiła dr Ewa Kurek.

Historyk podkreślała też, że bardzo ważną, negatywną rolę, która przyczyniła się, jej zdaniem, do bierności Żydów wobec Zagłady ich współobywateli,

deklaracje osób uznawanych w środowiskach żydowskich za autorytety były znane także w przypadku kilku innych gett, np. łódzkiego.

– Ważny aspekt to organizacje parapaństwowe stworzone przez Niemców z różnych grup żydowskich, które uczestniczyły w realizacji Holokaustu w dużej skali. Parapaństwowa organizacja żydowska realizowała wytyczne państwa niemieckiego, nie było sprzeciwu. Były organizacje, które dokonywały selekcji Żydów, którzy mieli być wywiezieni do obozów – zgadzał się dr Tomasz Sommer.

Inne stanowisko prezentował w tej kwestii prof. Bogdan Musiał, przekonu-



Redaktor W. Wybranowski (stoi z mikrofonem) moderuje dyskusję podczas II panelu

FOT. BARTEK MOLGA

odegrały kwestie historyczne. W tym kontekście przypominała, że w 1920 r. działacz syjonistyczny Izaak Grünbaum – reprezentujący wówczas Związek Polaków Narodowości Żydowskiej – żądał od Polski przyznania Żydom mieszkającym w Polsce autonomii kulturalnej, socjalnej i politycznej. Władze II RP postulat uznały za groteskowy.

– Jeśli chcemy dobrze zrozumieć, czym były getta, to trzeba prześledzić, co pisał m.in. Adam Czerniaków (w latach 1939–1942 prezes warszawskiego judenratu). We wrześniu 1940 r. Czerniaków zapisał w swoim dzienniku, że Niemcy obiecali im niezależność i autonomię. Przychodzi maj 1941 r. i Czerniaków zapisuje: „Zostałem burmistrzem autonomii żydowskiej” – mówiła dr Ewa Kurek. Historyk dodała, że podobne

jęcy, że Żydzi, podobnie jak Polacy, nie byli w stanie przeciwstawić się skutecznie zbrojnej machinie niemieckiej administracji państwowej, a oskarżanie ich o bierność wobec Holokaustu jest, jak mówił, nieuczciwe. – Nie można mówić, że Żydzi, że ich Rady Starszych zgadzali się i akceptowali niemieckie działania. Przecież zostały one wymuszone. Tak jak nie można twierdzić, jak to robi pani Engelking, że polscy sołtysi byli wolontariuszami Zagłady, tak nie można też mówić o judenratach. W obu przypadkach współpraca z Niemcami była wymuszona. I tak musimy to opowiadać – mówił prof. Musiał. – Jeśli postaramy się zrozumieć postawy i los Żydów, to będzie nam też łatwiej z nimi dyskutować.

SESJA III:



Mobilny banner wysłany do Niemiec z protestem przeciw kłamstwu oświęcimskiemu stacji ZDF. FOT. ŁUKASZ KOBUS/FORUM

Polonofobia

– źródła, przykłady, zasięg



Piotr Włoczyk

Jak zdefiniować polonofobię i jak najskuteczniej z nią walczyć? Na ten temat dyskutowali uczestnicy III panelu konferencji

W panelu tej sekcji wzięli udział: prof. Andrzej Nowak; Paweł Lisicki; Piotr Gursztyn; Leszek Żebrowski. Moderatorem dyskusji był Karol Gac.

– Wrogość do Polski ma historycznie bardzo głębokie korzenie. Sądzę, że można je uporządkować w dwóch kategoriach. Pierwsza to rywalizacja wynikająca z sąsiedztwa, zwłaszcza z silniejszymi niż Polska uczestnikami tej gry geopolitycznej o znaczenie, o wpływy – nie tylko polityczne, lecz także kulturowe – na kontynencie europejskim. W grę przede wszystkim będzie wchodziło tu sąsiedztwo niemieckie – powiedział prof. **ANDRZEJ NOWAK**, historyk z Uniwersytetu Jagiellońskiego. – Niemcy są niewątpliwie starszym i silniejszym sąsiadem do Polski. To sąsiedztwo niemieckie cechuje się w stosunku do Słowian poczuciem wyższości. Najwięcej określił to czeski kronikarz Kosmas w XII w., pisząc o „Innata germanica superbia”, a więc o wrodzonej niemieckiej pysze. Pycha okazywana sąsiadom ze Wschodu jako tym gorszym, słabszym, późniejszym, których trzeba cywilizować.

Profesor Nowak zaznaczył, że choć Rosja również ma w tej dziedzinie wielkie „zasługi”, to jednak szczególnie ważna w kształtowaniu polonofobii, pogardy wobec polskości, na przestrzeni dziejów jest właśnie rola Niemiec.

– Ta myśl uniwersalistyczna skryształizowała się w oświeceniu, kiedy wypromowana została wizja Woltera. Chodziło o porządek, w ramach którego są nauczyciele na Zachodzie i krnąbrni uczniowie na Wschodzie. Myśl ta powstała na zamówienie wrogów Polski – Katarzyny Wielkiej i Fryderyka II. Chodziło o tożsamość katolicka Polaków, wymazanie Kościoła katolickiego jako źródła zła. Ta kalka myślowa istnieje do dziś – według niej Polacy nie potrafią rządzić we własnym kraju, są zbyt pogrążeni w tradycji, nie nadążają

za postępem, więc trzeba się nimi zająć – powiedział prof. Nowak.

Jego zdaniem ostatnio jednak doszło w tym kontekście do sporych zmian. – To już nie jest metafora nauczyciel-uczeń, tylko terapeuta-pacjent. Mamy być wyleczeni z polskości. Myślę, że to jest nowy etap polonofobii: lęk przed „chorobą” polską – zaznaczył historyk.

Z opinii, że główne uderzenie ostrza polonofobii skierowane zostało celowo w Kościół katolicki w Polsce, zgodził się redaktor naczelny „Do Rzeczy” **PAWEŁ LISICKI**, rozwijając tę myśl.

– Bardzo celne w tej analizie jest wskazanie na rolę katolicyzmu jako jednego z głównych źródeł niechęci do polskości. Dlaczego tak jest? Potęgą na zachód od Polski była zdominowana przez „oświecony protestantyzm” pruski. Element antykatolicki był niemal wbudowany w oficjalną ideologię Prus wilhelmińskich i bismarckowskich. Jednak można też powiedzieć, że ten sam typ niechęci panował po drugiej stronie, czyli tam, gdzie od czasów Katarzyny Wielkiej formowała swoją potęgę Rosja. Z przesłaniem Woltera, Diderota, że Polska staje się symbolem kraju niesforne, który nie potrafi się rządzić, gdzie cały czas jest chaos. A przecież jeżeli jest ktoś, kto jest niesforny, to potrzebni są ludzie, którzy nad tym zapanują... – mówił red. Paweł Lisicki.

Redaktor naczelny „Do Rzeczy” przypomniał w kontekście polonofobii o coraz częściej padających zarzutach zachodnich historyków pod adresem Kościoła katolickiego w okupowanej Polsce.

– Timothy Snyder w książce „Czarna ziemia” wprost stawia tezę, że gdyby Polski Kościół katolicki w czasie II wojny światowej stanął na wysokości zadania, to napisałby list pasterski, w którym potępiłby działania niemieckie. Tymczasem każdy, kto ma minimalną wiedzę na temat skali okupacji niemieckiej w Polsce, zdaje sobie sprawę z kompletnego absurdu takiego pomysłu. Księża byli przecież zabijani jak właściwie żadna inna grupa społeczna w Polsce – podkreśla red. Paweł Lisicki.

Czym tłumaczyć pojawienie się takiego oskarżenia?

– Moim zdaniem nie da się tego uzasadnić brakiem wiedzy. W związku z tym w grę może wchodzić jedynie czynnik ideologiczny – chęć dostosowania się do tej części debaty o Polsce, która toczy się za granicą, i zwrócenie uwagi na to,

że polski katolicyzm, który – będąc tak ważnym elementem polskiej tożsamości – drażni bardzo wielu ludzi – powiedział redaktor naczelny „Do Rzeczy”.

Prowadzący dyskusję red. **KAROL GAC** z portalu Dorzeczy.pl dopytywał, jak udało się w ostatnich latach uczynić z Polski „chłopca do bicia” oraz jak powinniśmy formatować w debacie pojęcia, by najlepiej opisywały różne typy działań wymierzonych w Polskę.

– Powinniśmy odróżniać polonofobię i antypolonizm od zwykłych napięć międzyetnicznych. Przykładowo w relacjach niemiecko-polskich, polsko-rosyjskich oraz częściowo polsko-żydowskich występuje polonofobia. Natomiast nawet w stosunkach polsko-ukraińskich, litewsko-polskich oraz białorusko-polskich, wydaje mi się, mamy do czynienia z elementem wrogości etnicznej. Nie ma tu jednak fobii jako stałego kompleksu myślenia o sąsiedzie. Polonofobia jest systemowym zjawiskiem psychospołecznym. Na przykład w stosunkach polsko-ukraińskich wrogość była sinusoidą – była widoczna, a potem jej nie było. Z kolei nastawienie Niemców, nacechowane pewnym lekceważeniem, pogardą, i Rosjan, z wrogim dystansem do Polaków, są już zjawiskami stałymi – powiedział red. **PIOTR GURSZTYN** z TVP.

LESZEK ŻEBROWSKI, publicysta historyczny, autor wielu książek na temat polskiego podziemia niepodległościowego, wrócił w swojej wypowiedzi do zaproponowanego na konferencji terminu „polska hekatomba”, który miałby obejmować całość polskich ofiar i cierpień w starciu z dwoma totalitaryzmami.

– Celem takich spotkań jak dziś jest uporządkowanie pojęć, znalezienie nowej kategorii, którą moglibyśmy określać to zjawisko. „Hekatomba” jest pojęciem zrozumiałym na tej sali, natomiast, gdybyśmy poszli na dziedziniec Uniwersytetu Warszawskiego i zrobilibyśmy ankietę wśród losowo wybranych stu osób, to przypuszczam, że 80 proc. z nich nie miałyby pojęcia, co to słowo znaczy. Wprowadzenie do obiegu nowego pojęcia wymagałoby kilkunastu lat systematycznego uczenia, na wszystkich poziomach edukacji, a także wprowadzenia go do kultury masowej – stwierdził Leszek Żebrowski.

– Środowiska, które propagują polonofobię, są zainteresowane tym, żeby obraz Polski był jak najgorszy. To jest przygotowanie do rzeczy, które są przed nami... ■



Dyskusja podczas III panelu. Z mikrofonem – red. Piotr Gursztyn. FOT. BARTEK MOLGA

– powiedział publicysta. – Musimy pamiętać o polonofobii zewnętrznej, a także o wewnętrznej. Odpowiadają za nią określone media, a także instytucje finansowane z budżetu państwa, na które władze nie mają wpływu – m.in. muzeum Polin – podkreślił Leszek Żebrowski. I przypomniał historię opisaną przez prof. Normana Daviesa, która miała miejsce w 1974 r. w ambasadzie Izraela w Londynie. Według relacji prof. Daviesa izraelski historyk prof. Jehuda Bauer skrajnie stronnico przedstawiał na spotkaniu z historykami dzieje Holocaustu, zarzucając Polakom in gremio, że „przyglądali się biernie” zagładzie Żydów.

„Rzadko się mówi o Niemcach kolektywnie, stereotypowo, jak o Polakach. W tym schemacie nie występowało słowo »Niemcy«. Byli hitlerowcy i kolaboranci, ofiary, ale wyłącznie Żydzi, i ci bierni, czyli Polacy” – wspominał o spotkaniu prof. Davies w rozmowie z „Dziennikiem Gazetą Prawną”. Brytyjski historyk powiedział, że gdy zaprotestował przeciw takiemu przedstawianiu historii, został nazwany „polonofilem”.

– To się stało inwektywą. Człowiek, który jest w miarę przyjaźnie nastawiony do Polski i nie chce brać udziału w szkalowaniu Polski, jest „polonofilem” – powiedział Leszek Żebrowski.

Profesor Andrzej Nowak wskazał na – jego zdaniem – główne źródła polonofobii w dzisiejszym świecie. – Chociaż oczywiście uznają bardzo różne formy polonofobii, w tym np. litewską i ukraińską, to Litwini czy nawet Ukraińcy

– liczniejsi, bardziej wpływowi – nie tworzą tego obrazu, który źle wygląda na świecie. Głównymi graczami na dzisiejszej globalnej scenie tworzenia bardzo złego wizerunku Polski są Amerykanie, w tym lobby żydowskie, a także niektóre kraje europejskie, takie jak Niemcy czy Francja, gdzie także lobby żydowskie oraz tradycja Woltera zajmują bardzo ważne miejsce. Jest to także Rosja, które ma narzędzia globalnego oddziaływania, choćby w postaci niezwykle popularnej telewizji Russia Today. W samych USA ma ona 15 mln stałych widzów – powiedział prof. Andrzej Nowak.

Jego zdaniem pomysł wypromowania określenia „polska hekatomba” nie okaże się sukcesem. Dlaczego? – Poziom współczesnej edukacji jest tak niski, że to pojęcie jest kompletnie nieczytelne dla dzisiejszego młodego odbiorcy. Obawiam się, że państwo polskie nie ma sposobu, żeby świat nauczyć pojęcia hekatombi. Tutaj pojawia się problem natury zasadniczej: Czy możemy w tym języku, który jest narzucony dyskursowi globalnemu, wykonać coś w rodzaju dywersji? Czy my możemy tej globalnej opowieści o historii narzucić nasz własny język – kontrjęzyk? Czy też będziemy próbowali wykonać w ramach tego istniejącego globalnego, „dozwolonego” języka swoistą dywersję? To jest najważniejszy strategiczny wybór, którego trzeba dokonać – powiedział prof. Andrzej Nowak.

I dodał: – Myślę, że jeżeli przyjmimy pierwszy wariant, to kluczem do opowieści o polskiej historii jest słowo „niepod-

ległość”. Bardzo pięknie o tym mówił nieżyjący już Rosjanin Iosif Brodski, przyjaciel Polski, odbierając doktorat honorowy Uniwersytetu Śląskiego. Powiedział, że jeśli szuka definicji polskości, to ma to słowo w ustach. To słowo, które wykrzywia naszą twarz w grymasie niezgody: „niepodległość”. „Nie” na początku jest bardzo wyraźnie zaznaczone. Tłumacząc to słowo na angielski, słowo „independence” jest słowem czytelnym na całym świecie. Bądźmy niezależni. Wzywajmy do niezależności. Od czego? Od Google, od Facebooka. Próbujmy zbuntować się przeciw tej machinie zniewolenia. To do części zbuntowanej może trafić. Do ludzi, którzy mają dość globalnego kłamstwa, globalnego aparatu poprawności politycznej, która coraz jawniej hamuje wolność myśli. Powołanie się na tradycje polskie – niepodległości, burzenia imperialnych struktur, które ginęły w polskiej „czarnej dziurze”. Taka opowieść jest ważna – można rzucić swoje „nie”, wykrzywić w grymasie sprzeciwu swoją twarz i zbuntować się przeciw systemowi ogólnego zniewolenia, który przybiera dziś inną postać niż w czasach Hitlera i Stalina, ale zniewala myśl jeszcze „lepiej” niż w tamtych czasach.

Zdaniem prof. Nowaka alternatywą jest zaakceptowanie globalnego języka opowieści o historii, czyli próba „rozciągnięcia” pojęcia „Holokaust” również na Polaków. Według historyka skuteczniejszym rozwiązaniem jest jednak skupianie się na przedstawianiu Polaków jako narodu, który gotów jest oddać wszystko dla niepodległości.

Na koniec w polemikę z Leszkiem Żebrowskim, który stwierdził, że pojęcie hekatombi jest zbyt mało zrozumiałe, wszedł redaktor Paweł Lisicki.

– Gdybyśmy w latach 60. zrobili ankietę na uniwersytecie w Princeton i zapytali studentów, czym jest Holocaust, to nikt by tego nie wiedział. Skuteczność polityki państwa połączona z działalnością medialną i ze świadomą wolą narodu, by zająć się tak ważnym tematem, pokazuje, że można zmienić na masową skalę mentalność człowieka. Zdaję sobie sprawę, że nie jesteśmy Izraelem i nie mamy takich wpływów. W związku z tym wprowadzenie do światowego obiegu pojęcia opisującego osobno zbrodnie na Polakach będzie trudne i będzie trwało dłużej, ale wydaje mi się, że gra jest warta świeczki.

SESJA IV:

Śp. Karol Tendera (na pierwszym planie) i mec. Lech Obara podczas procesu przeciw ZDF. FOT. JACEK BEDNARCZYK/PAP

Prawo i polska pamięć



Piotr Włoczyk

Czy prawo wystarczająco broni polską pamięć? Na to pytanie starali się znaleźć odpowiedź uczestnicy ostatniego panelu, czyli IV sesji konferencji „Polska hekatomba i walka z polonofobią”

Uczestnikami panelu byli: prof. Maciej Szymanowski, mec. Lech Obara, red. Grzegorz Górny, mec. Jerzy Kwaśniewski, moderator – red. Paweł Lisicki.

– Pierwsza i oczywista odpowiedź na tak zadane pytanie jest prosta: zapewne prawo niezbyt wystarczająco broni polskiej pamięci. Mówił zresztą o tym na samym początku konferencji minister Zbigniew Ziobro, opowiadając, skąd się wziął pomysł nowelizacji ustawy o IPN, i przypominając wszystko to, co się działo później od początku 2018 r. Wszyscy pamiętamy tę półroczną dys-

kusję – powiedział moderator panelu red. **PAWEŁ LISICKI**. – Jak wiadomo, rząd się ostatecznie wycofał z tego projektu nowelizacji w pierwotnym kształcie, usuwając te elementy, które budziły największy opór. Czy to wycofanie oznacza, że żadne dodatkowe formy ochrony nie są tu potrzebne? Nie chodzi tylko o prawo, lecz także o sposoby, które pozwalają ludziom reagować na jawne fałszowanie historii Polski. Czy nie są tu potrzebne jakieś nowe rozwiązania i nowe sposoby działania? – pytał redaktor naczelny „Do Rzeczy”.

Jako pierwszy głos zabrał mec. **JERZY KWAŚNIEWSKI** z Ordo Iuris. – Pamiętam, że w 2017 r., kiedy nowelizacja ustawy o IPN była dopiero omawiana, członkowie International Association of Genocide Scholars [IAGS – Międzynarodowe Zrzeszenie Badaczy Zbrodni Ludobójstwa – przyp. red.] szykowali stanowisko przeciwko polskiemu rządowi. Stanowisko to stwierdzało wprost: Polska jest biernym obserwatorem Holokaustu, ponoszącym współodpowiedzialność za zbrodnie, i jako taka nie może wprowadzać norm prawnych o charakterze lokalnym – krajowym – czyli nowelizacji ustawy o IPN, ■

które prowadziłyby de facto do zakłamania historii i do postawienia systemu prawa karnego po stronie fałszywej wersji historii – powiedział mec. Kwaśniewski.

– Przeszliśmy wówczas do kierownictwa IAGS ekspertyzę Ordo Iuris na temat nowelizacji ustawy o IPN. Jako członek tego stowarzyszenia rozmawiałem z dyrektorami z IAGS i okazało się, że nie mieli oni elementarnej wiedzy na temat historii koegzystencji Polaków i Żydów w II Rzeczypospolitej. Nie mieli oni jakiegokolwiek wiedzy na temat tego, jak wyglądało funkcjonowanie społeczności żydowskiej w Polsce, nie mieli żadnej wiedzy na temat historii wojennej kooperacji partyzantek, prób chronienia społeczności żydowskiej czy o karach śmierci za podanie kromki chleba. Naświetlenie tych podstawowych faktów doprowadziło do tego, że takie stanowisko przeciwko polskiemu rządowi nigdy nie zostało wysłane. Oczywiście nie udało się ich [członków stowarzyszenia IAGS – przyp. red.] przekonać do tego, żeby poparli ten projekt [nowelizacji ustawy o IPN – przyp. red.], żeby stwierdzili rzeczy oczywiste, jak choćby to, że w Izraelu, Austrii, Niemczech, we Francji i w bardzo wielu innych krajach istnieją normy, które zakazują kłamstwa o sprawstwie Holokaustu.

„INWESTYCJA” W ANTYPOLONIZM

Jak podkreślał ekspert z Ordo Iuris, celowe pogarszanie na arenie międzynarodowej obrazu Polski w okresie II wojny światowej może zrodzić bardzo niebezpieczne dla naszego kraju skutki prawne, a w konsekwencji również finansowe. Mecenas Kwaśniewski wyjaśnił, jak wygląda jego zdaniem realizacja tej strategii przez zainteresowane podmioty zagraniczne.

– Profesor Karol Wolfke, wybitny polski specjalista, który zajmował się prawem zwyczajowym międzynarodowym, mówił, że międzynarodowa norma prawa zwyczajowego powstaje, gdy pewna praktyka w przestrzeni międzynarodowej dojrzewa do tego stopnia, by uznać, że albo poprzez bezpośrednią zgodę, albo poprzez biernie wyrażenie zgody została zaakceptowana przez wszystkie zainteresowane państwa. Zaczynamy zatem badać, na ile pewne wnioski z twierdzenia, że istnieje polski współudział w zbrodni Holokaustu, powinny prowadzić w prze-



Redaktor Paweł Lisicki moderujący dyskusję podczas IV sesji konferencji. FOT. BARTEK MOLCA

strzeni międzynarodowej do zgodnego uznania, że – przykładowo – Polska powinna zadośćuczynić lub współzadośćuczynić za tę zbrodnię – tłumaczył mec. Jerzy Kwaśniewski. – Następnie zaczynamy badać, czy istnieją dowody na to, że w przestrzeni międzynarodowej w ostatnich latach nie tylko powstała legenda o polskim współsprawstwie, nie tylko powstało poczucie słuszności, iż być może należy zająć stanowisko na poziomie organizacji takich jak IAGS, które mogą wymagać, by Polska ukorzyła się wobec ofiar Holokaustu, lecz także być może istnieją przesłanki ku temu, by stwierdzić, że właściwie od Polski można już żądać pewnych świadczeń...

Mecenas Kwaśniewski przywołał na koniec temat deklaracji terezińskiej, o której głośno zrobiło się w ostatnim czasie z powodu uchwalenia przez amerykański Kongres ustawy 447.

– Jak wiemy, 10 lat temu w czeskiej Pradze odbyła się konferencja „Holocaust Era Assets Conference”, zakończona deklaracją terezińską. W konferencji uczestniczył sekretarz stanu polskiego MSZ, opisany w dokumentach z konferencji jako przedstawiciel polskiego premiera ds. dialogu międzynarodowego – Władysław Bartoszewski. Oczywiście nie mówił on tam nic na temat zobowiązań Polski do spłaty jakichkolwiek roszczeń, ale jednak uczestniczył w konferencji, w której wnioskach – deklaracji terezińskiej – zawarto wzmianki o tym, że są pewne należności, których można żądać – powiedział mec. Kwaśniewski.

– Jeżeli mówimy o polonofobii i antypolonizmie, to rozumiemy te zjawiska przede wszystkim jako bardzo konkretny – dzisiaj obecny – prąd: chodzi o przypisanie Polakom współsprawstwa i czerpania korzyści ze zbrodni Holokaustu. Musimy mieć świadomość, że to prowadzi do bardzo konkretnych wniosków w przestrzeni bardzo konkretnych korzyści, które mogą uzyskać ci, którzy na razie inwestują w taką narrację. Skupianie się na polonofobii i antypolonizmie często w naszych rozmowach sprowadza się głównie do spraw kultury, publicystyki, tworzenia filmów, ale to wszystko ma zdecydowanie dalej idące skutki – ocenił mec. Jerzy Kwaśniewski z Ordo Iuris.

Jako drugi głos w dyskusji zabrał mec. **LECH OBARA**, który od wielu lat zajmuje się obroną dobrego wizerunku Polski przed sądami. Mecenas Obara zapewniał opiekę prawną m.in. Karolowi Tenderze, więźniowi hitlerowskich obozów koncentracyjnych, który wytoczył proces niemieckiej stacji telewizyjnej ZDF za użycie frazy „polskie obozy zagłady”.

– Traktuję środki prawne jako subsydiarne, uzupełniające wobec wszelkich innych środków służących walce z antypolonizmem i kłamstwami historycznymi, które powinny zarówno podejmować służby dyplomatyczne, jak i dyplomacja publiczna, a więc organizacje społeczne. Fraza „polskie obozy śmierci” w drukowaniu jest w świadomości odbiorców, budując fałszywy

obraz Polski uczestniczącej w zbrodniach popełnionych podczas II wojny światowej – powiedział mec. Lech Obara. I zwrócił uwagę, że prowadzona na wielu poziomach akcja przeciwdziałania fałszowaniu polskiej historii przynosi wymierne skutki – w 2015 r. polskie służby dyplomatyczne protestowały w 177 takich przypadkach. W 2018 r. liczba ta zmniejszyła się o niemal jedną trzecią. Mecenat Obara ocenił, że procesy wytoczone przez stowarzyszenie Patria Nostra gigantom medialnym, w tym m.in. Axel Springer, zmieniły sytuację na lepsze.

– Teraz już nie spotykamy tak często w tymże koncernie tego rodzaju określeń. Jest to powód do optymizmu: połączenie różnych narzędzi może przynieść sukces – podkreślił mec. Lech Obara.

SIŁA SPRAWCZA

W dalszej części dyskusji red. Paweł Lisicki dopytywał o to, jak walczyć z fałszywymi opiniami na temat postawy Polaków w czasie II wojny światowej, które nie są aż tak jawnie kłamliwe i łatwe do weryfikacji jak fraza „polskie obozy śmierci”. – Jak z tą resztą fałszywych opinii walczyć, bo prawo tutaj chyba nie wystarczy? – pytał redaktor naczelny „Do Rzeczy”.

– Rzeczywiście, prawo tutaj nie wystarczy i myślę, że z punktu widzenia naszej dyskusji kluczowe jest pojęcie „siły sprawczej państwa”. Prawo jest jednym z instrumentów, którymi państwo dysponuje, ale nie jest jedynym i nie jest najważniejszym. Państwo ma wiele instrumentów, żeby tę sprawczość wymusić – powiedział red. **GRZEGORZ GÓRNY**. I przywołał swoje własne doświadczenie z tym, jak polskie instytucje realizowały politykę pamięci. Gdy bowiem dekadę temu zaczął pisać książkę o Polakach ratujących Żydów, zwrócił się o pomoc do instytucji państwowych. Jak wspominał red. Górny, urzędnicy odpowiadali mu, że pomogą ze sfinansowaniem projektu pod warunkiem jednak, że oprócz sprawiedliwych w książce tyle samo miejsca poświęcone zostanie... szmalcownikom.

– W efekcie książka wyszła tylko dlatego, że skrzyknęło się kilku polskich przedsiębiorców i menedżerów. Każdy dał po ok. 10 tys. zł i tym sposobem bogato ilustrowana książka ukazała się na rynku. Tłumaczenie na język angielski sfinansował z kolei właściciel kutra

rybackiego – powiedział red. Grzegorz Górny. I dodał: – Kiedy dużo później wybuchł kryzys wokół wypowiedzi premiera Morawieckiego i szef rządu zabrał dziennikarzy zagranicznych do Markowej [mieści się tam Muzeum Polaków Ratujących Żydów podczas II Wojny Światowej im. Rodziny Ulmów – przyp. red.], to jedyną anglojęzyczną książką, którą mógł im pokazać na ten temat, była właśnie ta publikacja.

– To, że jesteście oskarżani o antysemityzm, szmalcownictwo, grabież pożydowskiego mienia, współsprawstwo Holokaustu, nie jest kwestią zaniebdania. To jest ciężka praca wielu osób przez kilkadziesiąt lat. Ta siła sprawcza państwa pracowała w zupełnie innym kierunku – podkreślił red. Grzegorz Górny. I dodał: – Dopiero miesiąc temu powstała pierwsza instytucja dyplomacji historycznej poza granicami Polski. Myślę o berlińskiej filii Instytutu Pileckiego, która powstała sto metrów od Bramy Brandenburskiej. Trzeba było czekać prawie 30 lat od upadku komunizmu, żeby taka instytucja powstała. Mało tego, okazuje się, że trzeba cały czas zmieniać prawo, ponieważ nie było do tej pory uregulowań, które umożliwiałyby działalność takich instytucji za granicą. Przykładowo, instytut nie może sprzedawać wydawnictw, ponieważ prawo na to nie pozwala. Jak on więc ma docierać do odbiorców, jeżeli nie może prowadzić księgarni, sprzedawać płyt itd.? To pokazuje, że jest bardzo wiele do zrobienia. Jeżeli mówimy o sile sprawczej państwa, to wydaje mi się, że nie ma opracowanej żadnej strategii państwa w tej dziedzinie. Należałoby powołać pewien zespół, przedstawić diagnozę sytuacji, ustalić plan działania i z determinacją go realizować. Niestety, niczego takiego nie ma. Przeciwnik tymczasem jest bardzo poważny. Kościół katolicki jest sprawniejszą instytucją niż państwo polskie, a jednak udało się do Piusa XII przylepić łatkę współpracownika Hitlera i do dziś to działa. Kościół katolicki nie jest w stanie tego zwalczyć...

„SIŁY SZYBKIEGO REAGOWANIA”

Redaktor Grzegorz Górny stwierdził, że jeżeli uda się trwale przykleić do Polaków miano sprawców, a nie ofiar II wojny światowej, to Polska znajdzie się na przegranej pozycji w dwóch kwestiach.

– Po pierwsze: jeżeli chodzi o odszkodowania wojenne od Niemców. Trudno, żeby odszkodowań wymagał ktoś, kto jest sprawcą, a nie ofiarą. Druga sprawa: zwrot pieniędzy za mienie bezspadkowe dla strony żydowskiej. Działa tu ten sam argument. Tym bardziej państwo polskie powinno być na to uczulone i powinno stworzyć „siły szybkiego reagowania” w tych kwestiach.

– Dlaczego jednak tak niewiele się dzieje w tych sprawach? – pytał red. Paweł Lisicki prof. **MACIEJA SZYMANOWSKIEGO**, dyrektora Instytutu Współpracy Polsko-Węgierskiej im. Wacława Felczaka. Profesor Szymanowski stwierdził, że od 2015 r. widać w tym kontekście duże zmiany, m.in. działalność Instytutu Pileckiego oraz wspólną deklarację premierów Polski i Izraela z 2018 r. Przywołał w swojej wypowiedzi również inny przykład: konferencji z 2004 r. zorganizowanej przez Fundację Batorego, gdzie forsowano tezę, że państwu nie wolno prowadzić polityki historycznej.

– Myślę, że wspomniana już zmiana ustawy o IPN nie przydarzy nam się ponownie, ponieważ wiemy już, iż nie możemy puścić „czołgów”, jeżeli nie mamy „piechoty” – skwitował prof. Szymanowski.

Jakich narzędzi powinno używać w takim razie państwo polskie, by forsować na arenie międzynarodowej prawdę o historii Polski w czasie ostatniej wojny?

– Jeżeli Republika Federalna Niemiec może przyznawać rocznie 200 stypendiów dla doktorantów i doktorów na uniwersytetach amerykańskich, którzy zajmują się historią Niemiec i Europy Środkowej, to nie widzę powodu, by Polska nie mogła sfinansować przynajmniej 100 analogicznych stypendiów w USA i stu dalszych w Niemczech – powiedział prof. Szymanowski. Dyrektor Instytutu Współpracy Polsko-Węgierskiej im. Wacława Felczaka przypomniał też o inicjatywie przedstawionej przez premiera Mateusza Morawieckiego, którą jego zdaniem koniecznie należy zrealizować.

– Polska powinna mieć drzewko Sprawiedliwych jako naród. Nie widzę powodu, dla którego Duńczycy mają takie drzewko jako naród, a Polacy mają tylko indywidualne drzewka – powiedział prof. Szymanowski.